Rok I. Tarnobrzeg, dnia 15 czerwca 1901. Nr. 2.

Warunki prenumeraty:
Rocznie . . K. 3·—
Półrocznie . „ 1·50
Kwartalnie . „ —·75
W Prusach rocznie 3. marki.

GŁOS ZIEMI SANDOMIERSKIEJ

dwutygodnik

poświęcony sprawom gospodarczym, społecznym i politycznym.

Redakcya i administracya „Głosu ziemi sandomierskiej“ znajduje się w Tarnobrzegu.

Cena pojedynczego numeru 20 hal. = 20 fen. = 20 gr. polskich.

Wychodzi w sobotę po 1-szym i 15-tym każdego miesiąca.

Listy należy adresować: Do redakcyi „Głosu ziemi sandomierskiej“ w Tarnobrzegu.

Cena ogłoszeń wynosi 8 hal. za wiersz, drobne ogłoszenia prenumeratorów „Głosu“ po 4 hal. za wiersz lub jego miejsce.

Do Braci na obczyźnie!

Wydając pierwszy numer naszej gazetki, pisaliśmy, że prócz oświecania i łączenia ludzi w powiecie naszym, ma ona być węzłem między nami i temi z naszych, którzy wyjeżdżają w obce kraje za zarobkiem, że ma ona im przypominać strony rodzinne i umacniać ich na tułaczce wśród obcych. Mając nadzieję, żeście te słowa nasze już przeczytali i żeście z radością przyjęli to nasze odezwanie, chcemy dziś obszerniej z Wami pogadać, przesłać Wam kilka rad i kilka próśb przedłożyć.

Nie nowina to już dla nas, że z wiosną zaczynają ludzie się zbierać, jak te bociany czy żórawie, opuszczają swój kraj rodzinny i jadą hen daleko na Zachód, do Prus na zarobki. Tylko że te ptaki odlotne przybywają do nas na czas najpiękniejszy. Jaskółki, bociany, zjawiają się wtedy, kiedy wiosna nad krajem naszym piękności swoje roztacza, kiedy wszystko budzi się do życia, rośnie i rozwija się. Zboża się zielenią, pokrywają bujną runią pola i radują serce rolnika, na drzewach zjawiają się pączki i liście, wszystko się różnokolorowem kwieciem pokrywa, a z ciemnych ugorów idzie zapach tej ziemi naszej, co człowieka nieraz do łez pobudza. I w taki czas, kiedy to ziemia nasza najpiękniejsza, trzeba ją opuszczać, trzeba jechać aby stanąć do pracy, zdobywać środki do życia. Z pewnością by każdy wolał zostać w domu i pracować na ojczystym zagonie, wśród swoich, na polach, gdzie zna każdą miedzę, każde drzewo. Ale twarda konieczność — bieda wygania ludzi z pod strzechy rodzinnej i gna w świat.

Niema więc rady, póki w kraju zarobków odpowiednich nie będzie, trzeba do obcych wyjeżdżać miejsc; trzeba to jednak tak robić, żeby się nie dać wyzyskać, żeby się nie stracić dla narodu.

Przedewszystkiem więc nie należy dać się obałamucić ajentom i pośrednikom. My w Tarnobrzeskiem i okolicznych powiatach w tem jesteśmy szczęśliwem położeniu, że mamy przy Radzie powiatowej własne Biuro pracy, które się zajmuje pośrednictwem między dającemi pracę niemcami i naszemi robotnikami. Nikt nas nie wyzyskuje i opiekę mamy należytą. Wszędzie powinny takie biura powstawać, obowiązkiem więc każdego, który za pośrednictwem naszego biura wyjechał, jest, aby wszystkich, których spotka, pouczał o pożytku takiego biura, aby im wykazywał ile na tem zyskuje i zachęcał innych, ażeby się strzegli i nie korzystali z pośrednictwa niesumiennych ajentów żydowskich, którzy tysiące całe z biednego ludu wyciągają i narażają go nieraz jeszcze na wyzysk i niepowodzenia.

Dalej wiedzieć powinniśmy i każdemu, ktoby o tem nie wiedział, opowiadać, że Niemcy muszą sprowadzać robotników polskich do swoich gospodarstw. Lud wiejski w Niemczech wychodzi do fabryk, bo znajduje tam lepsze zarobki, więc obszarnicy niemieccy **muszą** sprowadzać Polaków, bo inaczej by wcale gospodarować nie mogli. Te olbrzymie pola buraków, cykoryi i t. d. zarosłyby chwastami, a może nawet wykopać by ich nie można, boby ludzi nie było. **Jeśli więc siły rąk naszych potrzebują, to muszą nam za nią odpowiednio płacić i muszą nas uszanować.** Jeśli zaś tego nie czynią to dlatego tylko, że my nie wiemy o tem wszystkiem, że nam się zdaje, że taki Niemiec nam łaskę robi, dając nam robotę. Gdyby ludzie byli bardziej oświeceni, gdyby znali swoje prawa, gdyby się potrafili kupą trzymać, toby nas wszędzie szanowali. A teraz co? Często jak przyjdziesz do kościoła katolickiego w takiem niemieckiem mieście, to patrzą na ciebie, jak na dzikiego człowieka i niejeden plunie z pogardą i powie „Polaken“. I zdaje się może niejednemu z naszych chłopów lub dziewczyn, że Niemiec ma rzeczywiście racyę, że oni są tam mądrzejsi, bogatsi itd., że mogą zatem nami biednemi, za któremi niema się kto ująć „pogardzać“.

Otóż nie, stokroć nie! Naród niemiecki jest wprawdzie w lepszych warunkach, bo jest wolny,

ma swój rząd, który nim się opiekuje — jednem słowem sam jest u siebie gospodarzem. Dlatego tam i fabryk dużo, i gospodarstwo lepsze i ludzie zamożniejsi i oświeceńsi. I u nas by było inaczej, gdybyśmy w takich warunkach byli. Ale my wolności nie mamy, a obce państwa, które Ojczyznę naszą rozebrały, traktują nas też po macoszemu. I nasz naród był kiedyś wielki i potężny i kłaniali się królom naszym obcy monarchowie. Niejeden może, co się historyi w szkole uczył, wie o królu Janie Sobieskim, co Turków pod Wiedniem pobił, całe Chrześcijaństwo od pogan ocalił, i jak cesarz i książęta niemieccy dziękowali mu i za wybawiciela go uważali. A jak przejeżdżacie przez Kraków, to idźcie do Muzeum Narodowego w Sukiennicach, zobaczycie tam wiele pięknych rzeczy, a między innemi obraz, na którym jest przedstawione, jak elektor pruski, przodek teraźniejszych królów pruskich klęczy przed królem polskim Zygmuntem i hołd mu składa, wierność i posłuszeństwo przyrzeka.

Wiele, wiele takich chwil było w życiu naszego narodu! Piszemy to, żeby pokazać, że fortuna kołem się toczy, że przyjdzie jeszcze i dla nas czas wielkości.

Niemcy są bogaci, a my biedni. Ale weźcie tylko dla przykładu dwóch gospodarzy, jeden skąpy samolub, nikomu nic nie wyświadczy, nikomu dobrego słowa nie powie, zbiera tylko pieniądze, grunt dokupuje i bogaci się, a bogaci. Drugi za to z głową otwartą, sercem dobrem i pełnem miłości dla drugich, każdemu poradzi i pomoże. Przypuśćmy że ten drugi został nawiedzony przez nieszczęście, że się spalił; nim sobie budynki odbuduje, nim skrzętną pracą i zapobiegliwością dojdzie do dawnego stanu, pierwszy może się z niego śmiać i wydrwiwać jego biedę. Ale każdy światły człowiek będzie wiedział po czyjej stronie prawda i sprawiedliwość. Tak i z narodem naszym, uciemiężony teraz, ale przyjdzie czas i na niego, a i teraz musi go każdy uszanować, jeśli my sami tylko siebie będziemy szanowali i znali swoją godność. Mamy być z czego dumni! Przejdźcie się tylko po miastach niemieckich, a zobaczcie, jakie tam stoją pomniki — cesarze i jenerałowie, na koniach w mundurach i przy pałaszach. To pomniki ludzi, którzy nieśli ogień i wojnę do innych narodów, którzy rabowali ziemię sąsiadom. Wszędzie spotykacie pomniki Bismarka, który był najgorszym nieprzyjacielem Polaków i wszystkich używał sposobów, żeby im ziemię wydrzeć, żeby im język i wiarę odebrać. A idźcie do Warszawy, Krakowa, Lwowa, czyje tam zobaczycie na placach pomniki — Kościuszki, Mickiewicza, Sobieskiego, Kilińskiego! Kościuszki — tego wodza w chłopskiej sukmanie, co włościan na bój wiódł w obronie ziemi, wiary i Ojczyzny. Mickiewicza — poety-proroka, co śpiewał miłość dla Ojczyzny i pragnął wolności dla wszystkich narodów; Kilińskiego — szewca, co mężnie stawał w obronie Ojczyzny, i t. d. W tem się najlepiej maluje dusza narodu. Mamy więc być z czego, dumni i wara takiemu Niemcowi, żeby nas śmiał obrażać i przedrwiwać!

Jeśliby się Wam jaka krzywda działa, to nie powinniście rąk założyć i narzekać, ale bronić się, każdy Polak z Galicyi pochodzący jest obywatelem państwa austryackiego, płaci tu podatki, służy w wojsku, może więc wymagać, żeby państwo go broniło jako poddanego swego wszędzie; i komu by się krzywda działa, niech donosi o tem do naszej Redakcyi, a my przez naszych posłów ludowych będziemy kołatać u rządu, żeby się wstawiał za obywateli państwa. Hańbą jest, że dotychczas przedstawiciele naszego narodu, nasi posłowie z Koła polskiego tak mało dbają o losy tych tysięcy po obczyźnie rozproszonych.

Zrozumcie więc, że Niemcy Was potrzebują, że muszą się z Wami liczyć! Szanujcie godność swoją narodową i nie dajcie się poniewierać!

W końcu jeszcze słów kilka o korzyściach, jakie z pobytu w Prusach osiągnąć można. Pisaliśmy już, że ludność tam zamożniejsza i że się lepiej gospodarzy. Otóż należy się przyglądać uważnie wszystkiemu, co się tam widzi, bo niejedno możnaby i u nas zastosować. Przyglądajcie się jakie oni tam mają stowarzyszenia, spółki, jak umieją sami o sobie radzić, jak robotnik tam jest szanowany, jakie prawa mu przysługują. Zapoznawajcie się z gospodarstwem tamtejszem, bo się to może przydać.

Można tam spotkać ludzi z Królestwa, z Poznańskiego i ze Śląska. Należy się z niemi zapoznać, a dowiedzieć się od nich można, jak tam Polaków Moskal i Prusak gnębi. Można im opowiedzieć, jak się tu w Galicyi żyje, a nauczyć ich pieśni i śpiewów narodowych. Niech śpiewają Polacy razem „Jeszcze Polska nie zginęła“, niech się wzajem krzepią na duchu!

Starajcie się o książki polskie i gazety, czytajcie i dawajcie innym do czytania, a zachęcajcie ludzi z Królestwa do czytania książek takich, które tam są zakazane i do zabierania ich do domu.

Wieleby jeszcze należało pisać, ale miejsca by w naszej gazetce na to nie starczyło. Poruszymy niektóre sprawy przy innej sposobności.

Prosilibyśmy o nadsyłanie nam listów o tem, jak się tam robotnikom polskim powodzi, w liście takim prosimy o odpowiedź na następujące pytania:

1) Nazwa miejscowości, gdzie się jest na robocie.
2) Jakie najbliższe miasto i jak daleko do niego?
3) Ilu jest Polaków i skąd są?
4) Czy jest Kościół katolicki i jak daleko?
5) Jak płacą za robotę dzienną i akordową (należy podać dokładnie płacę w pieniądzach i środkach spożywczych)?
6) Jak się obchodzą z Polakami nadzorcy?
7) Jaki jest stosunek do robotników niemieckich i Niemców wogóle?

Wreszcie prosimy o pisanie wszystkiego, co komu na sercu leży: jak mu się tam podoba, jak uważa tamten kraj, czy nie tęskno mu do stron rodzinnych, i tak dalej.

Kończymy to krótkie pismo w nadziei, że zostanie ono dobrze przyjęte przez tych, do których jest skierowane i że usiłowania nasze w celu niesienia pomocy Braciom naszym na obczyźnie, doznają i od nich skutecznego poparcia.

Handel i przemysł.

Kraj Polski od wieków był zawsze rolniczy i słynął na świat cały z różnych płodów ziemi; zboża było ogromnie dużo, tak, że Polska ziemia żywiła cały świat ówczesny; Wisłę, Wartę, Dniestr i inne rzeki, skoro lody odkryły wody, zakryły tratwy i galary ładowne pełnemi worami zboża, płynęły nieprzerwanie, hen aż do morza Bałtyckiego i Czarnego, rozwożąc zboże do dalekich krajów.

Polacy, nasi pradziadowie, nie mieli chęci do handlu, lubili tylko uprawiać zboże i hodować bydło, a że konieczność wymagała aby to, co im zbywa, sprzedawać mogli, kazał król Kazimierz Wielki pobudować wielkie spichrze na zboże (jak do dziś dnia istnieje w Mokrzyszowie) i sprowadził kupców z różnych krajów, aby się oni tym kupnem i sprzedażą zajmowali, pobudował miasta murowane dla tych kupców, aby mieli dogodne miejsca do zbierania z okolic różnych produkta i wyroby, i odsyłania ich aż za morze. To też wtenczas w Polsce było bardzo dobrze, ludności było dużo, gospodarze, rolnicy pracowali na roli, i sprzedawali w miastach swe zboża, a pieniądze z obcych krajów płynęły im, jak z wodą ich zboże, każdy wieśniak rolnik miał chleba, bydła, co chciał, a pieniędzy to tyle było, że robili z nich podkowy koniom, albo jak niewiedzieli co z nich robić, to w garnkach zakopywali w ziemię lub pod piece zamurowywali, i często dzisiaj je ludzie znajdują.

Handel i przemysł to druga ręka rolników, bez tego ani rusz w dzisiejszych czasach, kiedy zupełnie wszystko zmienione i bieda coraz większa dokucza u nas w Polsce, bo brak chleba i pieniędzy, i lud z głodu ucieka zagranicę szukając ratunku, trzeba pomyśleć o handlu i przemyśle.

Naród Polski tak się zniżył pod względem podniesienia kraju przez rolnictwo i handel, że nie prędko się podniesie w oświecie i dobrobycie; Anglia, Niemcy zapanowały w całym świecie i tylko przez handel i przemysł zdobyły dobrobyt i oświatę, i dyktują innym prawa, oceniają im ich pracę, wyroby, produkta, jak im wola i ich interes wymaga. To też powinniśmy się i my tutaj w naszym kraju zająć handlem i przemysłem, starać się co sił o rozwój handlowy; kto ma pieniądze większe niech sam buduje fabryki, stawia warsztaty i wyrabia różne rzeczy, abyśmy sprzedawali nie surowy materyał, lecz gotowy, wyrobiony u nas w kraju i przez naszych ludzi, ci zaś mając zarobek nie potrzebowaliby uciekać z kraju i na innych pracować; jaka zaś to strata z emigracyi, to na innym miejscu się opowie.

Do rozwinięcia ruchu handlowego i przemysłowego jest teraz trudno pojedynczemu człowiekowi się przyczynić, lecz potrafią to zrobić spółki, bo w spółce łączą się ludzie różni; tak jak do maszyny aby szła, potrzeba różnych małych, dużych, słabych i silnych kółek, śrub, szyn, tak i do handlu w spółce potrzeba ludzi różnych; jedni mają spryt, drudzy zdolni do rachunków, inni mają pieniądze i tak połączeni ruszają sprawę i wszyscy korzystają.

Zważywszy, że nasza gazetka ma na celu dobro naszego powiatu, bo krajowych interesów nie ma sił badać i poprawiać, przeto zastanowimy się, czyby też w naszym powiecie nie można zacząć pracy zorganizowanej. Najpierw korzyść z lasów i drzewa z naszego powiatu mają inne kraje, a gdyby była dobra wola obywateli i chętnych ludzi do pracy, to wszystko drzewo z powiatu zostałoby w powiecie wyrobione i dziesięć razy drożej spieniężone. Weźmy tylko naprzykład ile to tysięcy musimy zapłacić za patyczki do zapałek, za rączki do piór, ołówki, za meble, za rzeźby różne, za beczki i t. p. wyroby? Gdyby tak Obszary dworskie pobudowały różne fabryki, a zamiast budulców wysyłać zapałki, kołki i różne wyroby? Naprzykład włościanie w gminach Dęba, Alfredówka, Biele, Tarnolaski, Wola, Krządka wyrabiają bardzo dobre, zgrabne i mocne konewki, cebrzyki, sita, łyżki, sikawki ręczne, niecki i t. d., powinien hr. Tarnowski w swoich lasach założyć fabrykę, i sami ci nasi bednarze mieliby zarobek i hrabia też; samych beczek na naftę w Galicyi potrzeba rocznie kilkadziesiąt milionów, a za granicą jeszcze więcej, a tu wysyłają nasi panowie budulce, a potem kupują beczki. W okolicy Grębowa i Stalów może dobrze się powodzić fabryce kołków do butów i patyczków do zapałek. We wsiach położonych nad Wisłą i Sanem mogłaby być założona fabryka koszyków; mamy przykład w Rudniku, jak ztamtąd rozchodzą się koszyki aż do Kaira, miasta w Afryce, do Nowego Jorku i Konstantynopola, czyżby z Tarnobrzeskiego nie poszły, i to jeszcze dalej?

Powiat Tarnobrzeski ma piękne równiny i teraz coraz lepiej uprawiane pola dają dosyć zboża, tak, że kilkaset wagonów wychodzi zboża z powiatu, ale ośm razy więcej mąki z Węgier i Austryi co rok przywożą, i rozważyć ile to kosztuje ta mąka; każdy narzeka na drogą mąkę, a nie wie, że to nasz powiat, to my sami sobie tak płacić każemy, bo najpierw do kolei dostawa, potem opłata kolejowa od przewozu aż do Węgier, tam zdejmowanie i mielenie w młynach, nazad ten sam koszt, bo mąkę z naszego zboża to wracają do Galicyi i my, sprzedając wagonami tanio, zapłacimy po 18 centów za kilogram mąki

z naszego zboża i za wszystkie fatygi koło tej roboty bardzo grzecznym dla nas Węgrom; i co myślicie, a gdyby nie Węgry to nam by nie miał kto zemleć zboża, czyż nie lepiej by było na miejscu, w domu, swoimi ludźmi, swoimi młynami, swojem drzewem i swoje zboże zemleć i mieć mąkę tanią i czystą?

Mamy dwa parowe młyny w powiecie, jeden w Zbydniowie, drugi w Mokrzyszowie, oba w bardzo dogodnych miejscowościach, lecz któż poprze, któż się zajmie tą sprawą i korzyścią? Młyn w Mokrzyszowie już kilka lat zamrożony czeka smutnie na rozgrzanie i powoli mury zgniewane rozlecą się ze skargą na tę naszą obojętność, na naszą ciemnotę, na nasze lenistwo, a my i nasze dzieci będziemy wytrzepywać węgierskie worki z naszej mąki i cieszyć się, że poczciwi Węgrzy nam mielą zboże i piszą rachunki, a co się przez to z krajem i z nami stanie — to Wam wywróżą na ręce cyganki węgierskie! *W. W.*

Parafialna Kasa pożyczkowo-oszczędnościowa

systemu Raiffeisena w Tarnobrzegu.

Kasę założył dr. Antoni Surowiecki, adwokat w Tarnobrzegu, i przez 6 i pół lat jest jej kierownikiem.

W pierwszych początkach bardzo trudno się rozwijała, krępowały ją: nieznajomość celu, bojaźń, nieufność w zebraniu funduszu i różne strachy ludzi złej woli, lecz wytrwałością pokonała kasa wszystko i co roku się podnosi, jak to widać w poniżej wykazanych liczbach:

Rok	Wkładki				Pożyczki			
1894	2.490	kor.	—	h.	2 350	kor.	40	h.
1895	35.844	„	—	„	35.037	„	84	„
1896	74.630	„	—	„	82.510	„	88	„
1897	112.840	„	—	„	112.316	„	08	„
1898	124.380	„	—	„	133.391	„	34	„
1899	42 868	„	—	„	42.980	„	—	„
1900	51.025	„	63	„	69.425	„	—	„
Razem	444.077	kor.	63	h.	478 011	kor.	74	h.

Zdziwi się niejeden, kto tyle złożyć chciał do kasy i nie bał się. Nie boi się nikt, bo każdy ręczy za kasę całym swoim majątkiem, członków jest 1.117 a każdego stać przeciętnie na 6.000 koron, co wynosi 6.702.000 kor. Przysyłają do kasy pieniądze z Wiednia, Lwowa, Krakowa, Ameryki, Prus i t. d. bo są pewne, a procent po 6 od sta dają. Nie myślcie sobie czytelnicy, aby nam tylko zdaleka przysyłano pieniądze, bo i nasza parafia coś składa. Oto złożyli na oszczędność: 3 Kółka rolnicze 1470 kor., 8 gmin 4584 kor. 40 h., jedenaście stowarzyszeń 4081 kor 18 h., 21 rzemieślników 13.258 kor., 51 gospodarzy 22.410 kor., 28 parobków i sług 5.190 kor., 80 dziewek służących 12.732 kor. Razem 63.725 kor. 58 h. Pokazuje się, że dziewczyny oszczędniejsze od chłopców bo o 7.542 kor. więcej złożyły.

Gdy kasy nie było, powyższe kwoty były chowane w butach, w łóżkach, pod beczkami, w popiele, za strzechą a nieraz były wypadki, że spaliły się pieniądze, lub jakiś człowiek czarnej myśli przeniósł je do swojej kieszeni.

Procentu wzięli od tych wkładek przeszło 12.000 kor. Lecz to jeszcze mało i nie tak być powinno, bo ile pociechy z tej kwoty włożonej, o tyle smutku, że wiele pieniędzy idzie na marne, bo mamy jeszcze oprócz tej naszej kasy kilka kas oszczędności bez zwrotu kapitału i procentu, mianowicie akta sądowe, stęple, trafiki, propinacye i loterye. Członkowie kasy parafialnej w nich nie składają ale inni to na samą loteryę wydają co 14 dni po 1800 kor. co rocznie wynosi 46.800 kor., jeden gospodarz w lutym postawić chciał 300 kor. na jeden numer, dobrze jeszcze, że pisarz nie chciał przyjąć więcej jak 160 kor., bo numerów nie wylosowano i wszystko przegrał; wielu mu podobnych takie kwoty stawiają, nikt nie pamięta aby kto wygrał 2000 kor. Na loteryi nie wygra, bo jak się śni baba z pomietłem, małpa lub pies to terno nie będzie. Oj te loteryjki, to są kopalnie złota dla mądrych, zarazem studnie dla głupich!

Pożyczki były zaciągane następujące: na budynki 15.970 kor., na kupno gruntu 49.005 kor,, na spłaty rodzinne 13.820 kor., na konie 5.650 kor., na świnie 21.500 kor., na krowy 9 010 kor., na siano 1.860 kor., na narzędzia rolnicze 2.070 kor., na handel 6.110 kor., na leczenie chorób 2 980 kor., na wiana 8.900 kor., na sprzęty 900 kor., na ubiory 1.000 kor., na przemysł 2.600 kor, na spłatę długów u lichwiarzy 363 006 kor. 74 hal.

Pożyczona suma nie jest wesoła, lecz cóż robić? gdyby nie było kasy, pieniądze te byłyby pożyczone od lichwiarzy.

Zarząd kasy ma bardzo dużo zajęcia i wypełnia wszystko bezpłatnie, pensyę bierze tylko kasyer i to bardzo skromną. bo tylko po 300 kor. rocznie. Zdarza się, że kasyerzy biorą i po 14 000 koron rocznie, a jednak okradają kasy na miliony.

Przez 5 lat mieściła się kasa w mieszkaniu dr. Surowieckiego bezpłatnie, lecz w roku 1898 złożyli się członkowie kasy każdy po 10 koron i kupili dom w rynku za kwotę 20.000, całe piętro zajmuje kasa, a parter wynajęto Towarzystwu handlowo-przemysł. za rocznym czynszem 800 kor.

Korzyść z kasy jest wielka moralna i materyalna, dźwiga ona członków, i teraz bracia włościanie nie potrzebują się kłaniać i prosić kogoś o pożyczkę. Bez czapkowania idzie do członków zarządu kto chce pożyczki i po sąsiedzku powie: kumie sąsiedzie, bracie Wojtku, Jaśku uchwalcie mi pożyczkę, opowie na co chce, i bez żadnej kolędy i kosztów dostaje pożyczkę. Kto pożycza 600 kor. płaci stępel 40 hal., więcej nic go nie kosztuje, raty sam sobie oznacza i na ile lat chce wypłacać. Na wesela, chrzciny, procesa nie pożyczamy.

Widzicie bracia, co to można jednością i ilością dokazać dobrego, i jak można nie dać się gryść biedzie.

Starajcie się bracia kochani o zakładanie takich kas we wszystkich parafiach, są one bowiem jednym z wielu sposobów do obrony od nędzy i nierozłącznej z nią ciemnoty.

GNIOTEK.

Kobiety wiejskie, chcąc dzieci zmusić aby pacierz mówiły nim się spać położą, straszą ich różnie i różnymi strachami i to skutkuje, bo dzieci przyzwyczajają się zawczasu do modlitw wieczornych. Do strachów tych należą: Dziad z torbą, Cygany, Czarownice, Sowy, Szczury, nareszcie smutek Anioła stróża, który się smuci, jak które dziecko nie chce mówić pacierza, czasem to mówią, że jak dziecko nie słucha matki lub się gniewa, to Anioł stróż ucieknie a przyjdzie „Kusy Panek przez katanek“ (Djabeł).

Z tych wszystkich strachów najgorzej się dzieci boją Gniotka.

Straszone tak dzieci od młodości, nabierają przekonania, że jest jakiś Gniotek, który może i dorosłego człowieka dusić w nocy. Aby każdy wiedział, jak się z Gniotkiem obchodzić i co to zacz ten gniotek, opowiemy dokładnie, tak jak ludzie gadają. Gniotek jestto mały gruby chłopiec, ma brzuch wielki, w nim bardzo ciężkie kiszki, chodzi zawsze w czerwonej czapeczce na bakier, nosi dużo pieniędzy przy sobie.

Gniotek ten gdy ma dusić, to dusi tylko w nocy we śnie spiących, lezie na ręce i nogi, potem całego spiącego przydusi tak bardzo, że ten ani patrzeć ani sapać nie może, leży jak martwy i ruszyć się nie może, trwa to dość długo. Gniotek ten zanim weźmie kogoś gnieść, musi sobie kiszki wyłożyć, boby zgniótł na śmierć człowieka.

Pewnego razu gdy tak dusił ludzi i dzieci a nikt nie mógł się obronić, trafił się chłop mądrala, zwany Opisany i Oczytany, który się śmiał z ludzi, że Gniotka się boją i mówił że, go niema. Ludzie ze strachem gadali, żeby się nie śmiał z Gniotka, bo może źle wyjść na tem.

I rzeczywiście zaraz tej samej nocy przyszedł Gniotek do tego chłopa. Gdy ten go zobaczył, udał spiącego i przyglądał się jednem okiem, co też to ten Gniotek robić będzie? Gniotek czapkę zdjął, pieniądze z kieszeni wyjął, włożył je do czapki i wreszcie, o dziwo, zaczął kiszki sobie z brzucha wyjmować i wkładać do ducy*) w żarnach. Dopiero gdy kiszki wyłożył, poszedł do chłopa, wszedł na łóżko i dobrze zgniótł chłopa za to, że się śmiał z niego. Chłop zapamiętał sobie dobrze to wszystko, a szczególniej to, że Gniotek kiszki swoje wyjmuje, i postanowił go odstraszyć. Na drugi dzień przed pójściem spać, nasypał ostrych plew jęczmiennych z owierzchowanego jęczmienia i jeno się uśmiechał jak Gniotka wyładuje.

W nocy przyszedł znów Gniotek i wlazł na chłopa, gdy go już przestał dusić, wtenczas idzie po kiszki wkładać do brzucha, a tu kiszki oblepione plewami. Co robić? Gniotek obiera kiszki a w tem chłop wstaje, wezwał Pana Boga i Anioła stróża na pomoc, jak nie krzyknie, jak nie weźmie cepów co wisiały u belki, jak nie lunie w łeb Gniotka. Ten łap kiszki z plewami, buch we drzwi i w nogi, aż psy uciekały wyjąc! Chłop w te razy do czapki i do pieniędzy, były tam same złote dukaty, pozabierane od tych, co się wykupywali od gniecenia Gniotkowi. Chłop został bogaty, a Gniotek nigdy do tej okolicy nie przyszedł. Widzicie co to znaczy Oczytany i Opisany? Nie dał się Gniotkowi, a może nawet uśmiercił Gniotka przez plewy z jęczmienia. Jeśli teraz się trafi czasem, że Gniotek dusi kogoś, to musi chyba być syn tamtego.

Świadek.

*) Wydrążenie na ziarno.

Opowiada nam znów „Świadek“ ucieszną historyę, którą sobie ludzie o Gniotku opowiadają. Z rozmaitych przyczyn ludzie w nocy rozmaitych boleści dostają, a najczęściej to z tego, jak kto zawiele się naje z wieczora. — Wygodniej to wprawdzie zmówić na owego Gniotka, niż przyznać się do łakomstwa albo nierozwagi w jedzeniu rzeczy niezdrowych.

Redakcya.

Chów bydła.

Ze wszystkich zwierząt domowych, najwięcej pożytku przynosi rolnikowi bydło rogate, dlatego też najpierw o chowie jego pomówimy. Chodowla bydła znaną jest u nas już od niepamiętnych czasów. Dawno już nauczyli się ludzie przyswajać i chować te zwierzęta, z których się pożytku spodziewali i na tem się nie zawiedli. Pożywienia mieli dla nich poddostatkiem, gdyż ziemi uprawnej było wtedy bardzo mało, a całe niezmierne obszary kraju, zalegały tylko dzikie pastwiska. Bogactwo pojedynczych rodzin, polegało wówczas wyłącznie na mniejszej lub większej ilości sztuk bydła; były to tak zwane czasy pasterskie.

Gdy jednak z biegiem czasu coraz to większe obszary ziemi przerobiono na orne grunta, przeto obszary pastwisk znacznie zmalały i bydło nie stanowiło już wyłącznego dochodu rolnika, zmniejszył się wtedy i chów jego. Był on jednak zawsze znaczną gałęzią dochodu rolników. Później znów, a względnie w ostatnich czasach, wzrost ludności z jednej strony, wzrost produkcyi ziarna z drugiej strony a w dodatku niższa cena zboża, podniosły

wartość produktów zwierzęcych i tem spowodowały większy i staranniejszy chów bydła.

Jak do każdej rzeczy na świecie, chcąc ją odrobić tak, aby ona była dobrą i pożyteczną, trzeba być specyalistą, t. j. trzeba mieć pewną znajomość i odpowiednie wykształcenie, tak też w chowie bydła trzeba mieć pewne doświadczenie praktyczne i naukowe, a mianowicie trzeba znać rasę bydła, gatunki paszy, wiedzieć jaki klimat dla której rasy bydła się nadaje i t. d.

Tak naprzykład bydło znajdujące się w kraju naszym, podzielić można na dwa główne działy, a mianowicie na bydło nizinne i bydło górskie, różniące się między sobą budową kości a zwłaszcza budową czaszki. Bydło nizinne ma czoło wąskie pysk długi, górskie przeciwnie, bo czoło szerokie i pysk krótki. Tak bydło nizinne jak i górskie, dzieli się na bardzo wiele poddziałów czyli ras, które przeważnie przybierają nazwę od krajów lub okolic, w których żyją, lub z których sprowadzone zostają.

My tutaj zajmiemy się bliżej tylko temi rasami, które u nas spotykamy. Z ras bydła nizinnego. najwięcej spotykamy u nas t. zw. holendry. Nazwa pochodzi od Holandyi, kraju nad morzem położonego, obfitującego w przewyborne pastwiska. Ztamtąd bydło do nas sprowadzone, jest maści czarnej z białem, kość drobna, czaszka u czoła bardzo wąska, pysk długi, klatka piersiowa wąska z przodu spiczasta, zad spadzisty, bardzo zwężony. Bydło to jest nadzwyczaj mleczne, niektóre krowy dają po ocieleniu 20 litrów mleka dziennie, mleko to jednak jest wodniste, zawiera bardzo mało tłuszczu, a najwięcej do 3%. Ujemną zaletą jego jest jeszcze i to, że łatwiej ulega chorobie płucnej a wtedy i mleko od krów chorych jest dla ludzi bardzo niezdrowe. Zależy to jednak od klimatu i paszy, gdyż doświadczenia wykazały, że bydło to, mając ciepły klimat i poddostatkiem obfitej paszy, odznacza się ogromną mlecznością i dobrą tuszą, a w takim razie chodowla jego bardzo dobrze się rentuje, bo chociaż mleko jego uboższe w tłuszcz, to jednak gdy krowa holenderska da po ocieleniu 20 litrów mleka z $2\frac{1}{2}$% tłuszczu, da nam więcej masła niż krowa innej rasy, która da po ocieleniu 10 litrów mleka z 4% tłuszczu.

Podobne do bydła holenderskiego jest bydło oldenburgskie, maści również czarnej z białem, tylko lepiej zbudowane, kość grubsza, piersi i zad szersze, przytem zdrowsze i odporniejsze na choroby płucne, mleka daje wiele ale rzadkiego.

Trafiają się jeszcze u nas t. zw. „Shorthorny“, sprowadzone pierwotnie z Anglii, odznaczają się okazałą budową ciała, maści przeważnie białej lub popielatej, łatwe do opasu; krowy te jednak dają mleka bardzo mało, tak, że czasem krowa nie może własnego cielęcia wychować.

Powyżej opisane rasy t. j. holendry, oldenburgi i Shorthorny, potrzebują bardzo dużo i dobrej paszy i to latem i zimą, nadają się przeto więcej dla dworów niż dla włościan, gdyż u tych ostatnich przeważnie źle wyglądają, zawsze chudo się trzymają, powoli rosną, mleka dają bardzo mało, wogóle rasa ich coraz więcej marnieje.

Opisaliśmy tutaj rasy bydła nizinnego, w przyszłym numerze opiszemy znów rasy bydła górskiego t. zw. Bernery i Simenthalery lub t. zw. Bern-Simenthalery, z połączenia tych dwóch ras powstałe.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jan Frankiewicz.

Listy do Redakcyi.

Górna Świetnica, 2 czerwca 1901 r.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Piszemy do Was, do Wielmożnego Państwa parę słów. *)

My 5 dziewuch, które tu w obcym kraju pracujemy, a nie słyszymy polskich nauk, prosimy Was bardzo pięknie, miejcie miłosierdzie nad nami a przyślijcie nam polskich gazetek. Bardzo nam jest przykro, że choć Kościół mamy blisko, nie słyszymy słowa Bożego po polsku, tylko wszystko po niemiecku. Jest nam przez to markotno i żal wielki swego kraju i swego Kościoła, i niema jednej godziny, żebyśmy sobie nie wspominały swej jedynej ziemi. O Boże, Boże, z wysokiego nieba, żeby nikt nie szedł w świat szukać zarobku i chleba.

Pracę mamy ciągle taką: od 5-tej rano do 8-mej wieczór. Śniadania mamy $\frac{1}{2}$ godziny, południa 2, a na podwieczorek także $\frac{1}{2}$ godziny.

Tego sobie nie przykrzymy, że tyle robić musimy — tylko prosimy Was, Wielmożne Państwo, najgorętszą prośbą, ach przyślijcie nam, przyślijcie z naszego kraju gazetki! Bo gdy będziemy te polskie słowa czytać, to będzie w sercach naszych rozkwitać. Ach nie zapominajcie o nas, o to Was prosimy, Wielmożne Państwo, bądźcie Ojcami nad nami w tym obcym kraju i opiekujcie się nami.

A teraz nie mam już nic więcej do pisania, jak tylko kłaniam się Państwu.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Marya Ogonowska.

Wstąpienie posłów włościańskich do Koła polskiego.

Wprawdzie Redakcya „Głosu ziemi sandomierskiej“ zaznaczyła w pierwszym numerze, że nie będzie „występować przeciwko, ani przemawiać za żadnem stronnictwem“ jednakowoż myślę, że w sprawie tak ważnej, jak wstąpienie części

*) List powyższy napisany był do Biura pracy w Tarnobrzegu. Drukujemy go bez żadnych zmian.

posłów włościańskich do Koła polskiego w Wiedniu głos zabrać należy i zdanie swoje wyrazić. Jest to sprawa ważna, bo lud cały obchodząca, i nie można jej zbyć paru słowami.

Wstąpili, jak wiadomo, do Koła stojałowszczycy: Wilk, Bomba, Szajer i Fijak, posłowie zaś ze stronnictwa ludowego oparli się temu stanowczo, zorganizowali się w osobny klub wraz z posłem Kubikiem, który do stronnictwa ludowego przystąpił i oświadczyli, że do Koła w takich warunkach, jakie obecnie są, nie wstąpią, uważają to bowiem za korzystniejsze dla sprawy ludowej. Będzie to nawet prawdopodobnie powodem rozbicia się zjednoczenia stronnictw ludowych.

W prawdzie napisał Ks. Stojałowski w pisemku swojem wcale ładny artykuł o zasadach polityki, ale zdaje nam się, że posłowie nie mogą tak prędko zapominać o tem, że wybierani byli pod tem hasłem, że do Koła nie przystąpią i że sprawy ludowej energicznie bronić będą i dziwić się należy zmienności poglądów, jakie w stronnictwie Ks. Stojałowskiego panują. Można było na początku sesyi parlamentarnej namyślać się nad wstąpieniem do Koła, nie czas jednak to robić po zamknięciu tej sesyi, bo wygląda to na wkupywanie się w łaskę Stańczyków przed zbliżającymi się wyborami.

Czy może się w tem Kole polskiem co zmieniło przez te ubiegłe pół roku? Nie, co się dawniej działo, to samo i teraz się jeszcze dzieje. Zasiadają tam ci sami posłowie, a regulamin Koła tak mało jest zmieniony, że posłowie ludowi żadnej większej wolności w tem nie mieli.

Nie mielibyśmy nic przeciwko wstąpieniu posłów do Koła, gdybyśmy mieli chociaż najmniejszą iskierkę nadziei, że to się na coś przyda dla sprawy narodowej. W takich warunkach jednak, jak teraz istnieją, na nic by się to przydać nie mogło i nic by nasi posłowie włościańscy w tem Kole zrobić nie mogli. Z powyższych powodów zdaje nam się nierozsądnem postępowanie stronnictwa Ks Stojałowskiego, ludowcy zaś, zdaniem naszem, winni wytrwać na stanowisku i przestać być ogonem Księdza redaktora, bo, jak powiedział jeden z najwybitniejszych posłów ludowych, niewiadomo gdz e on tym ogonem machnie.

Do żadnych rezultatów nie prowadzi polityka prowadzona z dnia na dzień dla korzyści chwilowych, trzeba mieć jasno wytknięte cele i drogi działalności politycznej i świadomie do nich dążyć na nic się nie oglądając. — Nie ilością posłów stoi sprawa ludowa, ale uświadomieniem narodowem i społecznem ludu naszego.

Ko-er.

Z Rady państwa.

Dnia 31 maja zapadły w wiedeńskiej Radzie państwa dwie uchwały, jedna o budowie kolei żelaznych, druga o kanałach i uporządkowaniu rzek w Austryi. Projektowane cztery wielkie kanały połączą rzeki spławne Dunaj, Elbę, Odrę, Dniestr i Wisłę; kanał Dniestr-Wisła połączy morze Czarne z Baltyckiem, t. j. utworzy olbrzymią drogę wodną od miasta Odessy aż po Gdańsk i przez to w wysokim stopniu oddziała na obroty handlowe Galicyi, zachodniej części Królestwa i przyległych na południe ziem ruskich. Rząd moskiewski, choć czyha głównie na rabunek Polski, jednak w danym razie węszy tak wielkie korzyści z kanału Dniestr-Wisła, że i on zabiera się do uporządkowania Wisły, a nawet zgodzi się zapewne na urządzenie pod Warszawą przystani dla statków.

Od 8 czerwca Koło polskie zyskało w swym gronie czterech nowych członków. Są nimi posłowie: Bomba, Fijak, Szajer i Wilk, stojałowczycy. Obecnie więc poza Kołem pozostają jedynie ludowcy i socyaliści. Choć jesteśmy zdania, że wszyscy posłowie polscy powinni iść w Wiedniu ręka w rękę, gdy chodzi o obronę praw narodowych, nie możemy jednak pojąć, co skłoniło stojałowczyków do ukorzenia się przed Kołem, które do niedawna stale obrzucali błotem.

Ludowcy słusznie pozostają na dotychczasowym stanowisku, oczekując od stronnictwa rządzącego dowodów bezinteresowności i zrozumienia potrzeb kraju.

Z ziem polskich.

Galicya i Śląsk. Wobec zbliżających się wyborów do Sejmu, ogromne wrażenie sprawiła w kraju ugoda pomiędzy stojałowczykami, a dotychczasową większością sejmową; czy ta ugoda dotyczy jedynie spraw w Wiedniu załatwianych, czy też zmieni stanowisko stojałowczyków i w przyszłym Sejmie — nie wiadomo; to pewna jednak, że ludowców czeka obecnie ciężka praca, jeżeli zechcą wytrwać przy swym przeciwstańczykowskim programie.

— Wawel, wspaniały zamek królów polskich, przechodzi wreszcie na własność naszego kraju; rząd austryacki kazał sobie zapłacić za niego słoną sumę, bo 1,650.000 złr.

— W powiecie Liskim. w dobrach hr. Krasickiego w Monastercu, miało miejsce krwawe zajście między włościanami miejscowemi, a żandarmeryą. Powodem były nieporozumienia graniczne między włościanami i zarządem dóbr hr. Krasickiego. Żandarmi dali kilkanaście strzałów do bezbronnych chłopów i zabili trzech z nich: dwóch braci Kiłyków i Hryniaka, a dwóch ranili.

W sprawie tej wnieśli w parlamencie interpelacyę posłowie należący do stronnictwa ludowego: Bojko, Krempa, Olszewski i Kubik.

Zabór pruski. Całą Polską wstrząsnęły oburzające zajścia we Wrześni. Nauczyciele tamtejszej szkoły początkowej skatowali niemiłosiernie wszystkie polskie dzieci po kolei za to, że te nie chciały uczyć się religii po niemiecku; na krzyk płaczących maleństw zbiegły się kobiety i wtargnęły do szkoły, występując w obronie swych dzieci. Bezwstydni Prusacy wytaczają obecnie proces matkom Polkom za najście szkoły.

Zabór moskiewski. Moskale chwytają się od kilku lat nowego sposobu postępowania z nami. Oto rząd chce wszelką pracę nad ludem i młodzieżą wziąć wyłącznie we własne łapy; obecnie tworzy on w Warszawie Towarzystwo, które będzie miało prawo zakładania szkół dla ubogich dzieci, parków na zabawy, opiekowania się dziećmi źle — w mniemaniu rządu — przez rodziców chowanymi i t. d.

Drugie znowu Towarzystwo rządowe, tak zw. kuratoryum trzeźwości, zyskuje prawo zakładania księgarń ludowych bez opłacania patentu na handel.

Nie chodzi tu ani o lud, ani o polskie dzieci, tylko o nowe sposoby ruszczenia kraju.

Ze świata.

Afryka. Burowie znowu biją Anglików; przeciągająca się wojna daje takie straty Anglii, że w Londynie zaczynają myśleć na dobre o zgodzie z bitnymi kolonistami holenderskimi.

Chiny. Hr. Waldersee, główny wódz wojsk niemieckich, który wjechał do Chin z taką paradą, jakby miał przywieść swemu cesarzowi koronę padyszacha, opuścił w tych dniach stolicę kraju, Pekin, z gołymi rękami. Wojna jakoś nie szła, dwór chiński ukrył się gdzieś w głębi kraju, Waldersee więc, rad nie rad, wraca do Niemiec i to z niczem.

Miał nadzieję obłowić się przynajmniej w pałacach cesarskich w Pekinie, lecz nawet to mu nie poszło. Chińczycy dom Waldersee'go podpalili i nagromadzone w nim bezmierne skarby poszły z dymem.

Francya dała odczuć swą potęgę sułtanowi kraju Marokko (w Afryce północnej), oburzona na niego za popieranie rozruchów w Algierze francuskim; przestraszony sułtan szle do Paryża nadzwyczajne poselstwo, chcąc przebłagać potężną sąsiadkę.

Hiszpania. Po nieszczęśliwej wojnie kubańskiej coś się popsuło w tym kraju. Obecnie najbogatsza dzielnica Hiszpanii — Katalonia, jeszcze dąży do zerwania łączności z resztą państwa, w innych zaś dzielnicach, rozruchy uliczne trwają bez przerwy.

Australia. Tutejsze kolonie angielskie utworzyły jednolite państwo, zwane Unią Stanów australijskich. Pierwszy sejm ogólno-australijski zagaił królewicz angielski przemową, życząc powstającemu państwu kolonialnemu dalszego wzrostu na korzyść wspólnej ojczyzny-Anglii.

Kronika miejscowa.

Upraszamy Czytelników o nadsyłanie jaknajwięcej rozmaitych wiadomości do tego działu pisma. Opisanie tych zdarzeń i wypadków w sposób odpowiedni do druku, będzie już rzeczą Redakcyi, byle tylko Czytelnicy zechcieli nadsyłać choć krótkie doniesienia o tem wszystkiem co wszystkich mieszkańców powiatu zająć może.

Z Rady powiatowej. Rada powiatowa tarnobrzeska straciła w roku bieżącym dwóch członków ze swego grona. Ks. Jan Jakiel, proboszcz z Rozwadowa, zmarł w marcu r. b., a ks. kanonik Marcin Zuziak, proboszcz z Baranowa, został przeniesiony w maju do innej parafii.

Stan zasiewów. Z powodu panującej od dłuższego czasu suszy, zbiory w tym roku nie wesoło się zapowiadają i spodziewać się należy ciężkiego roku dla rolników. Najwięcej ucierpiało żyto, a i trawy na łąkach nieszczególnie z powodu suszy wyglądają.

Z biura pracy. Biuro pracy przy Wydziale powiatowym w Tarnobrzegu, otrzymuje wiele listów od robotników, którzy wyjechali za jego pośrednictwem na roboty do Prus. Listy te są dość pocieszające, bo podobno się naszym wychodźcom dobrze powodzi. Dobrze ich tam szanują i dotrzymują warunków postawionych w kontraktach.

Zdrowotność w powiecie. Wiele ciężkich chorób nawiedziło nasz powiat w ciągu ubiegłego miesiąca. Między innemi panował w Grębowie i Kotowej Woli tyfus brzuszny. Lekarze z Tarnobrzega, a jest ich czterech, mają dosyć zajęcia i pracy koło leczenia tylu chorych. W lecie panują zwykle rozmaite choroby zaraźliwe, należy się więc wystrzegać zarazy, a więc przedewszystkiem nie pić brudnej wody ze stawów i rowów, jak to często niestety jest we zwyczaju. Jak się wychodzi w pole do roboty, to lepiej wziąć ze sobą czystej wody z domu, a jak zabraknie, to lepiej zdaleka przynieść, niż pić brudną, w której rozmaite zarazki się znajdują. Niejeden nie chce czasu tracić na przynoszenie wody, a potem musi i kilka miesięcy w łóżku leżeć.

Pożary. Pożarów mieliśmy w powiecie wiele w ciągu ubiegłego miesiąca i gdyby nie pomoc naszych dzielnych straży ogniowych, to wielkieby wynikły straty od ognia.

W końcu maja spłonęło w Grębowie Szlacheckim 29 budynków, wartości około 18.000 koron. Ogień powstał z niewiadomej przyczyny; ratunkiem zajmowała się straż ogniowa ochotnicza miejscowa, pod kierunkiem swego naczelnika p. Walentego Dąbka. Gdyby nie obrona tej straży, byłaby cała wieś zginęła w płomieniach.

Dnia 26 maja, w pierwsze święto Zielonych Świątek, gdy cała ludność wiejska była na odpuście, wybuchł w gminie Mokrzyszów pożar. Na pomoc pospieszyła straż z Tarnobrzega, z p. Nowakiewiczem na czele i umiejscowiła ogień, tak, że tylko dwa gospodarstwa się spaliły. Ratunek był bardzo trudny, bo wszyscy starsi ludzie byli na odpuście, a we wsi pozostały same małe dzieci.

Dnia 27 maja wszczął się z niewiadomej przyczyny ogień na strychu browaru hr. Z. Tarnowskiego w Chmielowie. Browar spalił się doszczętnie. Gdyby nie energiczny ratunek ludzi dworskich i przybyłych straży, byłyby spłonęły wszystkie zabudowania gospodarskie i gorzelnia, na której się zajął dach. Aparaty w gorzelni i piwnica z wódką, wyszły z pożaru bez szwanku, ale poczta mieszczące się nad gorzelnią, poniosła nieobliczone dotąd straty. Przybyły do ognia straże ochotnicze z Tarnobrzega, z Machowa, z Baranowa i sikawki z Chmielowa, Zaduchów i stacyi kolejowej. Szkody jest na kilkadziesiąt tysięcy złr. Wszystko było asekurowane w Towarzystwie krakowskiem.

Ze Skowierzyna donosi nam p. Maksymilian Krajewski co następuje: W niedzielę dnia 19 b. m. wybuchł w folwarku należącym do dóbr Zaleszany, w Kępiu, pożar, który został przez straż pożarną w Skowierzynie, pod komendą naczelnika tejże straży p. M. Kanarka i komendanta oddziału II. tejże straży Walentego Mączki zupełnie ugaszony. Do gaszenia przybyła także ochotn. straż pożarna z Gorzyc, która również przy gaszeniu udział brała.

Zaraz w poniedziałek o wpół do 10 w nocy, na drugi dzień po wyżej wspomnionym pożarze w Kępiu wybuchł w Zaleszanach w stodole Jana Szewczyka pożar, zdaje się zbrodniczą ręką podłożony, który w jednej chwili objął kilka budynków obok stojących. Natychmiast po wybuchu pożaru, wyruszył oddział straży skowierzyńskiej w Zaleszanach, z jedną dużą sikawką i 15-tu ludźmi pod komendą naczelnika swego pana Walentego Mączki, a zająwszy odpowiednie pozycye, przeszkodziły dalszemu rozszerzeniu się ognia na budynki bezpośrednio przytykające. Nie długo trwało, bo może zaledwie jakie 15 do 20 minut, a trąbienie taboru straży skowierzyńskiej słyszeć się dało i w tej chwili nadjechało 2 ogromne sikawki z 23 strażakami, zupełnie uzbrojonemi, oraz wóz z drabinkami i konewkami pod komendą niezmordowanego naczelnika, p. Mojżesza Kanarka, który natychmiast co potrzeba zarządził i w jednej chwili wszystkie miejsca niebezpieczne obsadzone były strażakami tak, że za kilka minut można było być całkiem pewny, że ogień już dalej się nie rozszerzy.

Przybyła także i tym razem straż gorzycka o sile jednej sikawki i 14 ludzi pod komendą naczelnika Ciby, która objęła gaszenie zgliszcz i demolacyę sterczących jeszcze kominów. Po ugaszeniu ognia straż skowierzyńska, wyjąwszy oddziału zaleszańskiego i straż gorzycka odjechały do swoich domów, a zaś oddział straży zaleszańskiej całą noc strzegł i gasił zgliszcze. Podczas całej akcyi okazał się ogromny brak wody, a to z powodu, że nie miał jej kto nosić, bo ludzie strzegli każden swego domu.

Szkoda była częścią ubezpieczona w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Budowa drogi z Gorzyc do Czekaja. Roboty przygotowawcze do budowy tej drogi już rozpoczęto. Budowę prowadzić będzie inżynier Wydziału krajowego p. Kruk, delegątem zamianowano p. Kanarka ze Skowierzyna. Spodziewamy się, że ludność nasza będzie miała przy budowie tej drogi odpowiedni zarobek.

Wianki nad Wisłą urządza Zarząd Koła włościańskiego Towarzystwa szkoły ludowej w Tarnobrzegu w niedzielę dnia 23 czerwca b. r. o godz. 7 wieczorem, t. j. w wilię św. Jana, z następującym programem:

1. Pieśni narodowe, odśpiewa chór panien i kawalerów.
2. Wieniec ulubionych melodyj narodowych, odegra miejscowa muzyka „Harmonia".
3. Puszczanie 300 wianków z galaru.
4. Zabicie smoka przez Krakusa.
5. Utonięcie Wandy.
6. Puszczanie łabędzia na Wisłę.
7. Ognie sztuczne.
8. Rakiety.
9. Powrót z muzyką do miasta.

Bufet dobrze urządzony na miejscu.

O jak najliczniejszy udział uprasza Zarząd Koła.

Skuteczność sztucznych nawozów. Zarząd główny Kółek rolniczych we Lwowie przysłał Janowi Mączce, gospodarzowi w Zaleszanach, 100 kg. kainitu i 50 kg. tomasyny bezpłatnie na posypanie łąki, dla próby, czy co pomoże trawie ten nawóz sztuczny. Każdy kto chce, może się sam przekonać, że trawa na nawozie wyrosła dwa razy gęściejsza i wyższa, niż na pozostałej łące.

Z Koła „Szkoły ludowej". Koło włościańskie Towarzystwa „Szkoły ludowej" w Tarnobrzegu, odbyło pierwsze Walne Zgromadzenie w sali czytelni mieszczańskiej. Zarząd zdał sprawozdanie za I. kwartał. Wybrano delegatem z każdej gminy i oznaczono dnie dla pożyczania książek przysłanych przez Zarząd główny.

Zmarli. Dnia 29 maja b. r. zmarł Kasper Majewski, mieszczanin z Radomyśla nad Sanem. Liczył 78 lat, z zawodu był kowalem. Patryotą był bardzo gorącym, przez cały czas powstania polskiego w r. 1863 jeździł jako kowal razem z partyą powstańców, klepał i osadzał kosy, które cięły Moskali. Cześć Mu i spokój jego duszy.

Gwałty moskiewskie. Moskale coraz gorliwiej opiekują się ludem polskim. Gdy setki pielgrzymów szły na odpust do Leżajska na Zielone Świątki, postawiono kozaków na granicy i nie puszczano ludzi, popełniając przytem rozmaite nadużycia.

Kosy z powstania. W Radomyślu nad Sanem, w Borku, znaleziono 16 kos i 16 pierścieni, zakopanych w roku 1863. Kosy są jeszcze dobre, lecz poszczerbione. Gdy je pokazano tym, co byli w powstaniu, to aż płakali i ściskali kosy. Na rok przyszły będą one służyć do obchodu powstania styczniowego. Oby jeszcze nie zardzewiały, a może kiedyś wysieką chwasty, co nam pola głuszą.

Kradzież. W nocy z 6 na 7 b. m. wkradł się jakiś nieznajomy do sypialni Abrahama Echsteina, propinatora w Kolbuszowej i wykradł z kieszeni temuż kwotę 2040 koron w gotówce. Nad ranem rozesłano pogoń za złoczyńcą, ale nadaremnie.

Wybory do Rady gminnej w Tarnobrzegu odbyły się dnia 30 i 31 maja, nigdy konserwatyści tak nie walczyli jak obecnie, lecz partya postępowa żydowska połączyła się z mieszczanami i zdołyła 23

mandaty. Nowi radni są to ludzie światli w Radzie obecnej, zasiada tylko jeden stańczyk.

Dwa lata rządził w Tarnobrzego Komisarz i przyprowadził miasto zabagnione do wzorowej czystości. Mamy nadzieję, że wybrana Rada utrzyma porządek i będzie się starała o dobro gminy i jej mieszkańców.

Utonięcie. Dnia 31 maja, Edmund Majewski murarz z Radomyśla liczący 18 lat a pracujący przy browarze Dzików, poszedł z kolegami kąpać się do Wisły, odpłynął od brzegu daleko i począł wołać o ratunek, kolegów dwóch płynęło co sił, lecz gdy już byli przy nim zanurzył się pod wodę i utonął, za trzy dni wypłynął do wyspy, krewni i strapiona matka pochowały go prawie z rozpaczą. Władze powinny oznaczyć miejsce bezpieczne na Wiśle i postawić straż, bo co roku się ludzie topią.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pan M. E. Artykułu Pańskiego drukować nie możemy, albowiem jest w nim pełno napaści osobistych. Zajmujemy się tylko sprawami ogół obchodzącemi, prywatnych spraw nie poruszamy.

Od Redakcyi.

Upraszamy uprzejmie Panów: naczelników gmin, pisarzy gminnych, przewodniczących Kółek i czytelników, o adresy tych, którzy wyjechali z powiatu za robotą, lub przesiedlili się do Brazylii, Bośni, Ameryki i Rusi. Za przysłane dokładne adresy będziemy bardzo wdzięczni.

Numer niniejszy dajemy wyjątkowo większy, z powodu obfitości materyału.

Zawiadamiamy Szan. Czytelników, że trzeci numer naszego pisma wyślemy już tylko tym, którzy opłacą prenumeratę, lub zamówią pismo.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Wojciech Wiącek.

W Krakowie, czcionkami drukarni Związkowej pod zarządem A. Szyjewskiego.